

Przegląd Wileński

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KRAJOWYM

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Wilno, Uniwersytecka № 9 m. 9.

Czynne od g. 12—3 prócz świąt.

CENA OGŁOSZEŃ: 1/1 strona — 100.000 mk.

1/2 „ — 50 000 „

1/4 „ — 25.000 „

1/8 „ — 15.000 „

Chybiony efekt.

Zapowiadana od dość dawna, a poprzedzona przyjazdem do Wilna specjalnego zaufanego wysłannika gen. Sikorskiego w celu zbadania na miejscu kwestji białoruskiej, ukazała się w pismach warszawskich jeszcze przed świętami odezwa rządu do „obywateli Kresów Wschodnich“.

Oczekiwaliśmy jej z pewnem zaciekawieniem, sądząc, że będzie ona zawierała konkretny program polityki polskiej w stosunku zarówno do zagadnień narodowościowych, jak terytorjalnych, które po uznaniu granic wschodnich Rzeczypospolitej przez mocarstwa sprzymierzone, stały się jeszcze bardziej palące, bo z akademickiej dyskusji na forum międzynarodowem przeszły na arenę wewnętrzną, gdzie będą się domagały nie teoretycznego ujęcia, lecz rozstrzygnięcia w praktyce.

Przyjazd p. K. Srokowskiego do Wilna dla zapoznania się z ruchem białoruskim, jego potrzebami i dążeniami, zdawał się wróżyć, że rząd polski na serjo traktuje skomplikowaną kwestję „kresów wschodnich“ i że zamierza oprzeć swój program polityczny w tej dziedzinie na podstawie bardziej przemyślnych i pogłębionych założeń, niż to czynił dotychczas.

Wprawdzie niezwykle powierzchowne wywiązanie się pana delegata ze swej odpowiedzialnej misji budziło usprawiedliwiony sceptycyzm co do jej wyników, ale rzeczywistość przeszła wszelkie oczekiwania.

Odezwa prezesa rady ministrów prócz kilku ogólników i oklepanych frazesów na temat złączenia „Kresów Wschodnich z Macierzą“ nie zawiera żadnej głębszej myśli, żadnego pozytywnego wskazania, któreby świadczyły, że polityka polska zeszła z dotychczasowej błędnej drogi centralistyczno-unifikacyjnej i, że rząd polski zdaje sobie sprawę,

że problemy Litwy, Białorusi i Ukrainy są czemś więcej, niż kwestją równouprawnienia mniejszości narodowych w granicach Rzeczypospolitej.

W tej formie, w jakiej odezwa została zredagowana, staje się ona jeszcze jednym dokumentem oficjalnej szablonej frazeologii, w której się tak lubują wszelkie rządy od niepamiętnych czasów i z której nie mogą się otrząsnąć najbardziej nawet postępowe i rewolucyjne czynniki, skoro dorwą się do władzy.

Nasuwa się właściwie pytanie, w jakim celu odezwa została wydana? Jeżeli chodzi o ludność polską Litwy i Ruś „legitymującą — jak powiada odezwa — swą pełnię praw obywatelstwa na Kresach pracą i krwią całego szeregu pokoleń“, to apelowanie do jej patriotyzmu i nawoływanie do wysiłków nad rozwojem i wzmacnianiem państwa jest co najmniej zbytecznem, a nawet poniekąd obrażającym dla niej, bo powyższa charakterystyka stwierdza najlepiej, że nie potrzebuje ona nauczki od gen. Sikorskiego, a raczej jest powołaną sama, dzięki swym zasługom dla Polski i polskości, do udzielania wskazówek i dyrektyw zmieniającym się raz po raz sternikom nawy państwowej.

Jeżeli zaś chodzi o ludność białoruską i ukraińską, to tej nie tylko nie zadowolą ogólnikowe zapewnienia o ścisłem przestrzeganiu przez rząd ustaw konstytucyjnych, lecz przeciwnie muszą wywołać raczej rozczarowanie i zniechęcenie, na wzór słynnego *point de rêveries*, rzuconego ongiś narodowi polskiemu z wysokości tronu rosyjskiego.

Rzecz charakterystyczna, że odezwa ani słówkiem nie wspomina o Litwinach, których wszakże spora ilość, wraz z przyłączeniem Wileńszczyzny, znalazła się w obrębie państwa polskiego. Czyżby to milczenie miało oznaczać, że ludność litewska nie będzie korzystała z tych samych praw co ludność białoruska i ukraińska, a mianowicie będzie pozba-

włoną „możności wszechstronnego narodowego, kulturalnego i gospodarczego rozwoju”? Pomija również odezwa milczeniem całkowitem Żydów.

Że oredzie wielkanocne pana prezesa ministrów nie jest bynajmniej aktem politycznym, w którym bywa ważne każde słowo, lecz po prostu wylewem wezbranych radosnych uczuć z okazji zbliżających się feryj świątecznych na tle uchwały Rady Ambasadorów o granicach wschodnich Polski, dowodem najlepszym jest nieostrożnie użyte w odezwie wyrażenie o „wszechstronnym rozwoju narodowym”, który obecnie oczekuje ludność białoruską i ukraińską w państwie polskim.

Co należy pod tem rozumieć?

Oczywiście nie pielęgnowanie swego języka i oświaty, bo te funkcje należą do dziedziny rozwoju kulturalnego, o którym odezwa wspomina tuż obok. Wszechstronny rozwój narodowy nie może oznaczać niczego innego, jak dążenia do osiągnięcia przez naród pełnej swobody w stanowieniu o sobie, w rządzeniu się na swej ziemi i ustalaniu takich form bytu, jakie uważa on dla siebie za właściwsze i najbardziej pożądane. Rzecz prosta, że państwo polskie nie tylko nie może uznać tak daleko sięgającej suwerenności Białorusinów i Ukraińców, ale nie zamierza nawet udzielić tym narodowościom samodzielności w zakresie o wiele skromniejszym. Wzmianka w odezwie o ustawie z dn. 21 września 1922 r., wprowadzającej samorządy wojewódzkie, wskazuje wyraźnie, że żadne projekty autonomiczne ani kulturalne, ani tembardziej terytorjalne nie są obecnie brane pod uwagę, a każdy musi przyznać, że autonomja jest tem minimum, które daje możliwość nie tylko wszechstronnego, lecz po prostu rozwoju narodowego.

Samo określenie „Kresy Wschodnie” w odezwie urzędowej budzić musi zrozumiałe zdumienie.

Od kiedy to termin publicystyczny nabrał charakteru prawnopństwowego? Jakiż obszar on obejmuje? Gdzie się zaczynają owe „kresy”? Są to pytania, na które autorzy odezwy zapewne ściśle odpowiedzieć by nie umieli, a w każdym razie odpowiedzieliby niechętnie, bo odpowiedź musiałaby zawierać wyraźne rozróżnienie Polski etnograficznej od ziem litewsko-białorusko-ukraińskich, czego polityka urzędowa starannie dotąd unikała ze względu chociażby na „odwiecznie i rdzennie polską” Ziemię Wileńską.

Słowem manifest—nieudany z kretelem i dlatego powitany przez wszystkich obywateli „Kresów Wschodnich” bez różnicy narodowości, wyznania, stanu i poglądów społeczno-politycznych — z jednomyślną obojętnością.

Wschód czy Zachód?

Niedawno pod zagłówkiem powyższym na szpaltach tygodnika „*Nasze życie*” jeden z wybitniejszych publicystów białoruskich w Wilnie, piszący dziś pod pseudonimem *Łaurynowicz*, zamieścił bardzo ciekawy artykuł, który powinien zwrócić na siebie uwagę dla ważności i aktualności poruszonego tam tematu. Krótkim jest jego ujęcie w formie alternatywy: Wschód czy Zachód? ale doniosłość jej dla naszego kraju wprost olbrzymia. Sam jednak autor artykułu omawianego najwidoczniej tego nie odczuwa, skoro na dwóch szpaltach, bardzo prosto a kategorycznie, rozstrzyga tak zawiłą kwestję: Wschód czy Zachód? — na korzyść Wschodu.

Z nadmiernego atoli lakonizmu p. Łaurynowicza nie będziemy mu robili w danym wypadku zarzutu, przechodząc od razu do oceny argumentów, właściwie jednego (bo tylko jeden tam się znalazł!).

Ponieważ Mińsk Białoruski wydał świeżo „na koszt państwowy kilkanaście książek białoruskich, zawierających zbiorki pieśni, opowiadań, bajek *plus*

Fr. Alechnowicz.

Teatr białoruski.

(Zarys historyczny).

IV.

Tymczasem z drugiej strony frontu—w Mińsku tworzy się drugi ośrodek życia białoruskiego. Warunki ekonomiczne tam bardziej sprzyjają pracy kulturalnej, niż w wygłodzonej przez Niemców Wileńszczyźnie. Ponadto dzieją się tam wypadki polityczne, dające większy rozmach wszelkim zapoczątkowaniom. Rewolucja rosyjska znacznie się przyczyniła do rozszerzenia ram ruchu białoruskiego, a wielki Zjazd Białoruski, który się odbył w Mińsku w r. 1917 i proklamował Republikę Białoruską, pchnął i robotę teatralną na szersze tory.

Założone w Mińsku dzięki wysiłkom Fa'skiego i Żdanowicza „Pierwsze Białoruskie T-wo Dramatu i Komedji”, urządza przedstawienia w teatrze Mie-

skim lub w domu im. Bohdanowicza na Lachówce i często wyjeżdża na prowincję, ciesząc się wszędzie powodzeniem. Teatr ten zasilą repertuarem swym Władysław Hałubok, przedtem nowelista, potem, porwany robotą teatralną oddaje swe pióro wyłącznie scenie. W r. 1918 repertuar miński, dzięki nawiązującej się komunikacji między Mińszczyzną a Wileńszczyzną, wzbogaca się repertuarem wileńskim. Jednocześnie z teatrem Żdanowicza grywa w t. zw. „Chatce Białoruskiej” teatr pod dyрекcją autora niniejszego zarysu. Przedstawienia te ściągają nie tylko liczną już inteligencję białoruską, lecz i drobniomieszczaństwo.

Teatr białoruski przestaje być wyłącznie amatorskim i przekształca się z wolna na teatr zawodowy. Nie jest to już zespół traktowany przez publiczność pobłażliwie, lecz krytycznie, wymaga się odeń już pewnej doskonałości w swoim fachu, konkurencja zaś dwóch naraz teatrów białoruskich dodatnio wpływa na jakość przedstawień. Pozatem prasa białoruska żywo się interesuje swoim teatrem i udziela mu na swych szpaltach sporo miejsca, zamieszczając sprawozdania krytyczne, nieraz bardzo surowe.

jakaś powieść i parę podręczników, i stworzył podobno znaczną ilość szkół białoruskich, należy przy decyzji: *Wschód czy Zachód?* stanowczo się przychylić na stronę pierwszego. Jakżeż inaczej, jeśli obecny rząd polski, białoruskiego ruchu wydawniczego i szkolnego nie popiera?!... — Wschód! Tylko Wschód!

Polityka polska w stosunku do Białorusi jest istotnie od początku do dziś nieszczerą, niemądrą, krótkowzroczną, dla obu stron szkodliwą, a więc palcem nawet nikt nie poruszy dla jej obrony. Z drugiej strony Polska chociaż uważa siebie za reprezentantkę Zachodu, jest tylko jego częścią. Mówiąc tedy o Zachodzie, należy myśleć dalej wybiegać niż sięgają granice Polski, to jest zwracać oczy ku starym demokracjom romańskim, bogatej w doświadczenie dziejowe rasie anglo-saskiej i nie-doścignięmu do niedawna w pracowitości i ładzie narodowi niemieckiemu. Wschód dotychczas nie wytrzymuje nawet najłżejszej krytyki w porównaniu z tym Zachodem!

Chcąc zniewolić do zmiany orientacji zachodniej na wschodnią, należałoby więc poddać gruntownej rewizji całość dorobku cywilizacji zachodniej i wykazać, że właśnie Wschód więcej posiada pierwiastków twórczych i organizacyjnych oraz zdolności do ich realizowania w życiu niż Zachód. Gdy Zachód w tym kierunku dużo już dokonał, Wschód, mimo niewątpliwiej oryginalności niektórych głoszonych przez się doktryn, dokonał albo bardzo mało, albo co gorsza zaznaczył się dotychczas *pracą niszczenia*, bądź w kierunku podważania pozytywnej ideologii (*nihilizm*), bądź w destrukcji społeczno-ekonomicznej (*bolszewizm*).

Zagadnienia tej doniosłości, co powyższe, nie można rozstrzygać jedynie na podstawie większej tylko ilości publikacji białoruskich lub gęstszej sieci szkół na terenie Białorusi Wschodniej! Chociażby to były istne perły twórczości literackiej, rzeczy pierwszorzędnej wagi dla folkloru, doskonałe podręczniki i świetne szkoły, nie mogą one zaważyć decydująco na szalach, na których się określa waga gatunkowa ideologii. Tymczasem nie wiemy nawet, jaką jest wartość tego dorobku literackiego, co dają owe szkoły...

Nowe wypadki polityczne mają wpływ również i na losy teatru białoruskiego. Po rewolucji w Niemczech wojska niemieckie opuszczają okupowaną przez nie Białoruś, a w ślad za nimi posuwają się bolszewicy, nadając swoje piętno każdemu przejawowi życia. W Mińsku po zainstalowaniu się nowej władzy organizuje się nowy teatr pod nazwą „Białoruski Teatr Sowiecki“, który grywa 3—4 razy tygodniowo przy ul. Magazynowej w sali dawn. tow. „Sokół“.

Praca teatralna w tym okresie rozpoczęła się na szeroką skalę. Bogato subsydjowany teatr posiadał liczny personel, w pierwszym rzędzie składający się ze starych pracowników sceny i uzupełniony przez nowe siły. Ponadto posiadał znakomicie wyszkolony chór pod batutą Terawskiego i nieliczną, lecz dobrą orkiestrą smyczkową (seksstet) pod kierownictwem F. Tchorza. Repertuar wciąż się zwiększał. Liczny zespół dramatyczno-muzyczno-śpiewawczy pracuje intensywnie, ściągając na swe produkcje artystyczne liczną publiczność.

Lecz nie długo trwały te „piękne dni“. Teatr teatrem, lecz niezwyklejaka winna jest tropić kontr-

Można się cieszyć, że białoruska twórczość literacka w Białorusi Sowieckiej, mimo przeszkód, przekłada sobie drogę naprzód, a tamieczna działwa ma możliwość uczęszczania do szkół narodowych, ale byłoby lekkomyślnością nie do darowania na tej podstawie nawoływać całą Białoruś do odwrócenia się od Zachodu, którego przecie nie można utożsamiać tylko z Polską lub Litwą. Tymczasem Wschód a Moskwa są i chyba zawsze będą synonimami, a orientacja wschodnia — *maskouskoju daroboju*.

Najzupełniej wystarczy, jeśli ten chwilowo pomyslny stan akcji wydawniczej i oświatowej w Białorusi Wschodniej przyjmujemy do wiadomości, nie wpadając w przesadę i nie wysnuwając z przemijających koniunktur *politycznych* tak radykalnych wniosków, decydujących o podstawach i zasadniczym kierunku linii rozwojowej narodowego ruchu białoruskiego.

Wł. T.

STAN PRZEJŚCIOWY.

Kresy wschodnie stanowią terytorjalnie prawie połowę państwa Polskiego.

(Z gazet).

Gdy Niemcy i Rosja, po wojnie wszechświatowej i wstrząśnieniach rewolucyjnych, wyszły uszczuplone na zachodzie i wschodzie, monarchja Habsburska rozpadła się całkiem. Państwa o charakterze narodowym utraciły swe skrawki z ludnością obcoplemienną, państwo narodowościowe rozleciało się na drobne kawałki. Przykład więc Austrii musi być groźnym *memento* dla tych wszystkich, coby chcieli kroczyć drogą wytkniętą przez jej politykę. Zdawałoby się, że przy przekraczaniu w atlasie mapy Europy, najtęższe umysły dyplomatyczne unikną powtarzania dawnych błędów i nie stworzą stanu rzeczy tak niedoskonałego, jaki ustalony został w swoim czasie na kongresie Wiedeńskim. Tymczasem okazało się, że najsurowsi krytycy Austrii i wszystkiego, co austriackiem było, znaleźli się sami *in via Austriae*.

rewolucję. To też wpadanie agentów czerezwyczajki do teatru, zamykanie drzwi wejściowych, kontrolowanie dokumentów stały się zjawiskiem nader częstem, wreszcie zaś — codziennem.

W końcu poszukiwania „kontrrewolucji“ z widowni przeniosły się za kulisy, rezultatem czego było zaareztowanie paru artystów. Reszta pozostawała pod ciągłym strachem podzielenia losu swych kolegów. Oczywiście praca w takich warunkach, gdzie publiczność, udając się do teatru, czuła się jak złapaną w pułapkę, artyści zaś niepewni, co im dzień jutrzejszy zgotuje — fatalnie się odbiła na teatrze, przedstawienia zaczęły tracić na swej wartości artystycznej i stawały się coraz rzadsze. Wreszcie teatr zamarł.

Znów nowe wypadki polityczne — i nowe losy teatru. Po okupacji bolszewickiej zajmują Białoruś wojska polskie. Zamarła na czas dni przełomowych robota teatralna znów się rozpoczyna na nowo. Z rozbitków dawnego zespołu dramatycznego i chóru powstaje „Towarzystwo Sztuki Białoruskiej“ („Tawarystwa Białoruskaha Mastactwa“). Niebawem w skutek starań paru osób tworzy się nowy teatr sub-

Na tej drodze znaleźli się wtedy, gdy przy przebudowie Europy Środkowej, w kwestji obszarów i granic, *najzupełniej wolni byli*—nie powoływać do bytu nowotworów państwowych, zbudowanych na modłę nieboszczki Austrii!

Gdy dwujedyna monarchja była wytworem historii, obejmującej okres tysięcioletni, gdy jedna z najstarszych w Europie dynastia Habsburgów umiała powołać zespół swe szczęśliwe a bogate wiana, — był to niewątpliwie ciekawy proces historyczny, niezdolny wprawdzie nadać budowie charakteru całości organicznej, lecz zapewniający byt wcale długi państwu, o którym, mając na względzie równowagę europejską, mówiono, że jeśliby go nie było, należałoby je wymyślić. Zgoła inaczej rzecz się ma z dyplomacją wersalską, która tylko pozornie, a bardzo niewprawnie ujęła dziś ster historii, nie uwzględniając tak doniosłego czynnika, jakim w swoim czasie była tradycja dynastyczna.

I jakie są dotychczasowe tego wyniki?

Oto *zamiast jednej Austrii, stworzono kilka!* Nowym wydaniem Austrii są dziś — Czechosłowacja, Polska i Rumunja.

Czechosłowacja dziś, obok wprost dziko pomyślnych granic, otrzymała nadzwyczaj pstrze zaludnienie. Nie dość, iż cierpi ona z powodu wciąż bardzo ostrego antagonizmu słowackiego i różnic charakteru narodowego Morawianina i Czecha, otrzymała z woli Wersalu całą Ruś Podkarpacką, sporą połać Węgier, polski Śląsk Cieszyński... Jeśli do tego dodamy silny liczebnie i kulturalnie żywioł niemiecki, to istotnie okaże się nie do pozazdroszczenia sytuacja *mnieszości* czeskiej, będącej w roli gospodarza wielkiej Czechosłowacji, a sam byt tego państwa nie obiecującym długiej żywotności.

Nawet śmiesznem jest, jak Polska dziś się gniewa, gdy ludzie posiadający zmysł rzeczywistości, wskazują jej, że najwyraźniej z własnej woli jest ona *in via Austriae*. Kto chce, by żołnierz polski stał z karabinem na dzisiejszej granicy wschodniej, ten nie może już zadawać pytania: czy Polska ma się stać Austrią, czy nie? Siłą rzeczy, Polska stała się już Austrią i niczem innem być nawet nie może! Jeśli taka przeznaczona jest jej dola, życzyć wypada

przynajmniej, by Polska stała się możliwie dobrem wydaniem Austrii, a to przez unikanie jej błędów i jak najusilniejszą wciąż decentralizację. Pilnie przestrzegając tego, Polska może być nawet pewną, że wcielone do niej obce etnograficzne obszary, gdy się wytworzy dla nich jakaś nowa, a wyższa forma bytu, wdzięczne jej będą za spełnienie względem nich funkcji pomocniczych w dzisiejszym przejściowym okresie.

Wcale nie lepiej jest z Rumunją, która skupiając żywioł rumuński, zagarnęła też duży obszar Węgier, na południu znowu ziemie zaludnione przez Serbów, na północy przez Rosjan i t. d. W ten sposób Rumunja przekształciła się w trzecią Austrię, rozpętnała terytorjalnie, a pstrą narodowościowo.

Tak mądrość dyplomacji wersalskiej, wzamian jednej dawnej Austrii, obdarzyła świat trzema jej nowymi i — niewiedomo czy i o ile lepszymi — wydaniem.

A jeżeli zważymy, że i czwarty twór państwowy, który powstał na gruzach monarchji Naddunajskiej — Jugosławja składa się z czterech części składowych: Serbji, Czarnogórza, Krocacji i Dalmacji ze Sławonią i że wszystkie te części składowe wykazują coraz silniejszą dążność do wyodrębnienia się, musimy przyznać, że zagadnienie Europy Środkowej zostało rozwiązane przez zwycięskie mocarstwa sprzymierzone jaknajniefortunniej, na podstawie kombinacji dowolnych, z pominięciem zupełnem naturalnych tendencji rozwojowych poszczególnych ludów i krajów między Bałtykiem a Adriatykiem.

Właściwie były dwie drogi: albo utworzenie z całego tego kompleksu jednej olbrzymiej federacji (najwyżej dwóch), albo zapewnienie niezależności najdrobniejszym jednostkom terytorjalnym zarówno historycznym, jak etnograficznym. Wybrano trzecią — pośrednią, która doprowadzi niewątpliwie w bliższej lub dalszej przyszłości albo do jeszcze większego zróżniczkowania, albo wywoła przeciwnie proces całkowania się, najprawdopodobniej zaś najprzód pierwsze, a następnie drugie.

W każdym razie obecny stan nie posiada żadnych cech trwałości.

Latovicus.

sydjowany przez Zarząd Ziemi Wschodnich. Posiadając pewną pomoc materialną, teatr Białoruski zmuszony jest jednak walczyć z przeszkodami innej natury. Subsydjum wypłacane bywa z opóźnieniem, co destrukcyjnie się odbija na pracy, lokal teatralny na lepsze dni w tygodniu (niedziele i święta) oddano trupie polskiej, pozwalając Białorusinom korzystać z teatru tylko w dni powszednie; ponadto ówczesna cenzura teatralna w osobie p. Fastowiczowej-Zahorskiej (Savitri) silnie krępowała działalność teatru białoruskiego. Nie zezwolono wystawiać sztuk następujących: „Paulinki” i „Zrujnowanego gniazda” Kupaly, „Modnego Szlachetki” Kahańca, „Butryma Niamiry” i „Kaliś” Alechnowicza, — co przy ubóstwie repertuaru białoruskiego odbiło się fatalnie na pracy teatralnej. Ponadto zamierzony wyjazd teatru na prowincję nie uzyskał zezwolenia władzy.

Lecz oto Mińskowi, w którym już się skoncentrowało białoruskie życie kulturalne, sądzonem było raz jeszcze zmienić „gospodarzy”. Druga inwazja bolszewicka zachowała Mińsk dzięki traktatowi Ryskiemu dotąd w rękach Sowieckich...

I znów tworzy się nowy teatr — „Państwowy

teatr białoruski”. Aktorzy pobierają pensję, wypłacaną przez Komisarjat Oświaty. Repertuar się zwiększa, personel się odświeża. Wielu z artystów scen rosyjskich pochodzenia białoruskiego oraz posiadających język białoruski, uświadomiwszy sobie, iż teatr białoruski posiada przyszłość, przechodzi na scenę białoruską. Ponadto powstaje białoruska szkoła dramatyczna. Dotąd mało zwracano uwagi na repertuar tłómaczony. Dziś teatr w Mińsku posługuje się sztukami europejskiego repertuaru, wystawiając wydatniejsze twory wszechświatowej literatury dramatycznej w tłómaczeniu.

Część mińskiego zespołu dramatycznego co pewien czas wyrusza na występy na prowincję. Poza tem prowincja posiada własne w wielu miasteczkach kółka dramatyczne, które urządzają przedstawienia amatorskie.

W porównaniu z Białorusią sowiecką sprawa teatralna w zachodniej części Białorusi przedstawia się o wiele gorzej. Tutaj ruch białoruski koncentruje się w Wilnie, gdzie istnieje gimnazjum białoruskie i zwiększa się z każdym rokiem odsetek Białorusinów-studentów na uniwersytecie Stefana Batorego.

Z mego notatnika.

Obniżenie temperatury.

Jest bardzo ciekawą rzeczą obserwować, jak początkowo niezwykle entuzjastyczny względem Polski i Warszawy nastrój miejscowej ludności polskiej a nawet katolicko-białoruskiej, który się ujawnił ze szczególną siłą po uwolnieniu Wilna od najazdu bolszewickiego w r. 1919 z biegiem czasu zaczyna stygnąć i stopniowo ustępuje miejsca poczuciu pewnego upośledzenia i niezadowolenia z centralistycznego kierunku polityki polskiej.

W znakomitym stopniu do wytworzenia tej zmiany przyczyniła się taktyka władz warszawskich, nie licząca się zupełnie z odrębną psychiką ludności „tutejszej”, nie uwzględniająca specyficznych warunków, w jakich rozwijała się kultura polska w naszym kraju, przede wszystkim zaś zapoznająca potrzeby miejscowej inteligencji, pragnącej znaleźć kawałek chleba u siebie, a wypieranej przez żywioły napływowe, zwłaszcza na stanowiskach urzędowych.

Niezadowolenie to znalazło nawet wyraz w przemówieniu posła Wędrzickiego, który uskarżał się między innymi w Sejmie na upośledzenie drobnych urzędników, wydalanych nieraz ze służby z całą bezwzględnością w celu opróżnienia posad dla sprowadzonych wątpliwej wartości, ale protegowanych przez wyższe władze funkcjonariuszy z Galicji.

O stosunkach w szkolnictwie i niezadowoleniu miejscowego nauczycielstwa z narzuconych zwierzchników była już mowa niejednokrotnie nawet na szpaltach pism wszechpolskich. Jeszcze większe szmeranie wywołuje sprawa osadnictwa wojskowego. Obecnie zaś nawet samorządy zaczynają protestować przeciwko zbyt troskliwemu braniu ich w opiekę przez sprowadzanych z daleka „kulturtregerów”.

Mamy w tej dziedzinie do zanotowania fakt charakterystyczny. Osada Podbrodzie w swoim czasie złożyła podanie o przemianowanie jej na miasteczko. Prośba ta została uwzględniona, ale oto mieszkańcy Podbrodzia znowu składają podanie, tym razem w sensie przeciwnym: o skasowanie miasteczka i przyłączenie osady do gminy. A motywują swe oryginalne

nalne żądanie tem, że nadzieje ich zostały zawiedzione. Chcieli się rządzić sami, a tu im nasłano ludzi obcych, którzy nie dbają o interesy ludności, tylko mają własną korzyść na celu, którzy nie mają nic wspólnego z Podbrodziem, nie znają miejscowych warunków i t. p.

Można być pewnym, że, jak tak dalej pójdzie, w niedługim czasie zamiast upragnionego przez nacjonalistów polskich zespolenia „Kresów z Macierzą”, ugruntuje się tu separatyzm o wiele silniejszy, niż w Poznańskim, bo prócz względów oportunistycznych oparty na różnicy pochodzenia.

Owczym pędem.

Rzadko możemy się zgodzić ze „Słowem”, tem przynajmniej mi jest zaznaczyć, że i ten dziwaczny organ, broniący z równym zapałem interesów obszarników litewskich i białoruskich, jak magnatów węgierskich, zamieszcza czasami uwagi, którym trudno odmówić słuszności.

Nie tak dawno właśnie ukazały się na szpaltach tego dziennika dwie wzmianki, zasługujące na podkreślenie. Jedna z nich powstawała przeciwko usuwaniu tradycyjnych, historycznych nazw ulic wileńskich i nadawaniu im nowych o brzemieniu patriotycznym. Część więc Antokola przezwano ul. Kościuszki, Łukiszki — placem Wolności i t. p. Słusznie gazeta piętnuje ten owczy pęd mianem barbarzyństwa. Ale dopóki się nie zmieni obecny skład Rady Miejskiej, trudno oczekiwać w Wilnie jakichś poczynań naprawdę kulturalnych i dorzeczych.

Druga wzmianka porusza sprawę śpiewania „Roty” Konopnickiej przy wszelkich uroczystościach, niejako w zastępstwie hymnu narodowego. Pieśń ta powstała w czasie ostrego prześladowania Polaków w zaborze pruskim i mało wytworne słowa: „Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz” w ustach ujarzmionego, ale buntującego się przeciw niewoli społeczeństwa brzmiały naturalnie, miały sens i pewną nawet moc żywiołową. Obecnie wszakże nie przystoi wolnemu narodowi występować publicznie z tak „minimalnym programem politycznym”, jak dowcipnie określił „Rotę” — Boy.

Otóż młodzież ta jest głównym pionierem sprawy teatralnej, nie licząc powstających co pewien czas zespołów dramatycznych, urządzających przedstawienia, bądź udających się na objazd prowincji. Te ostatnie przedstawienia połączone są jednak z wielkimi trudnościami, gdyż nie zawsze udaje się uzyskać pozwolenie miejscowej władzy (starostów).

Pęd do urządzania widowisk teatralnych budzi się na prowincji niejako żywiołowo. Miasteczko, wieś nawet, gdzie tylko dotrze książeczka z utworu scenicznym, własnymi siłami urządza przedstawienie. Często się zdarza, że chłopcy wioskowi, ludzie, którzy rzuceni do głuchego zakątka nigdy w życiu nie widzieli teatru, sami, o własnych siłach, własnymi pomysłami i jakąś przedziwną intuicją dochodzą do opanowania niezbędnej techniki teatralnej. Korespondencje do pism białoruskich są przepełnione wiadomościami o odbytych przedstawieniach. Owa teatromanja posunięta jest do tego stopnia, że gdy w pewnym miasteczku miejscowemu zespołowi dramatycznemu odmówiono sali, przedstawienie urządzono pod gołym niebem, w lesie (Molodeczno). Każdy nowy pojawiający się na półkach

księgarskich utworów sceniczny znajduje licznych na-bywców z prowincji.

W dziejach odrodzenia narodu białoruskiego teatr odegrał niepoślednią rolę. Teatr ten, stawia pierwsze jeszcze kroki. Posiada parę sił o dużej wartości scenicznej, nie stać go jednak na gwiazdy miary europejskiej. Literatura dramatyczna jest jeszcze nazbyt ubogą w porównaniu z dorobkiem na tem polu narodów o starszej kulturze.

Aktor białoruski jeszcze czeka na swoich Ibse-nów, Hauptmanów, Przybyszewskich. Czy się doczeka? Czy prędko? Któż zdoła odpowiedzieć! Można mieć nadzieję jednak, że naród białoruski, który w ciągu ostatniego stulecia zasilili tylu talentami a nawet genjuszami asymilujących go sąsiadów, dziś, gdy zechce wszystkie swe siły oddać pracy na rzecz swojej własnej kultury, zdoła osiągnąć olbrzymie rezultaty.

Nawoływania wszakże bardziej krytycznych głosów do złożenia „Roty” w archiwum pamiątek narodowych jakoś nie skutkują i pieśń ta się rozlega ustawicznie nawet w momentach całkiem nieodpowiednich, np. po demonstracji przeciwko straceniu przez bolszewików ks. Budkiewicza. A może stosownie do okoliczności nazwy wrogów ulegają zmianie i „Niemiec” zastępowany jest stosownie do potrzeby przez „Moskala”? Wiemy przecież, że w niektórych szkołach na pograniczu litewskim powodowani patriotyczną gorliwością nauczyciele uczą dzieci śpiewać: „Nie będzie Litwin pluł nam w twarz”! Jeżeli gdzieś koło Cieszyńska wychowywana przez podobnych pedagogów dziatwa broni się przed śliną czeską, a koło Przemyśla śpiewa o ślinie ukraińskiej, to można zebrać piękną kolekcję etnograficznych... spluwaczek.

Możeby jednak na tę demoralizację młodzieży zwrócić uwagę władze szkolne?

Licz.

Księżniczka Burbońska w Orszy.

(Notatka historyczna).

Wielka rewolucja francuska wstrząsnęła posadami dumnych tronów królewskich i skasowała tysiące cichych ustroni klasztornych. Członkowie rodzin panujących, jak również synowie i córki zakonne musieli opuścić *la douce France* i iść na tułaczkę. Dokąd? W krajach romańskich wszędzie czuć, jak raz po raz drżą podstawy dotychczasowego ustroju społecznego. Prusy, jako protestanckie nie wróżą dla emigrantów przyjęcia gościnnego, w Wiedniu Józef II burzy życie kościelne, Polska się chwiewie... Tymczasem na tronie cesarzy rosyjskich zasiada wielki mistrz zakonu Maltańskiego, opiekun *Societatis Jesu*... Paweł I, po swoim marzacy, by na ziemię sprowadzić *civitas Dei*. Cóż więc dziwnego, że niektórzy emigranci francuscy zwracają się właśnie do wielkiego cara północy, prosząc o przytułek w granicach olbrzymiego jego imperjum? Dzieje jednej takiej próby na podstawie źródłowej podajemy niżej.

Grono francuskich trapistów*) i trapistek w zimie 1797–1798 zwróciło się z pokorną supliką do arcybiskupa mohylewskiego Siostrzeńcewicza by dał im gdziekolwiek schronienie, pozwalające na stworzenie nowego ogniska zakonnego. Wzrok arcybiskupa padł akurat na stary gród białoruski Orszę, gdzie podówczas wegetowały, a może stały pustką klasztory Bernardynów i Trynitarzy. Odnośny wniosek, wystosowany do cesarza, zyskał 4 marca 1798 r. jego aprobatę. Wydany pod tą datą ukaz Pawła I zatwierdził projekt Siostrzeńcewicza, który trapistom wyznaczał w Orszy klasztor bernardyński, trapistkom – trynitarzy. Tenże dokument wyraża zgodę monarchy na to, by *abbé Boyer*, trapista i widocznie pośredniczący między zakonem a arcybiskupem, pojechał do Brześcia Litewskiego, wówczas punktu prawie granicznego, dla załatwienia pilnych spraw, przyczem wydano mu sto złotych (*czerwonych?*), a marszałek polny książę Repnin, wielkorządca Litwy i Białorusi, miał go osobiście zaopatrzyć w listy do Brześcia.

*) Nazwę swą zakon ten otrzymał od klasztoru *la Trappe* (Francja), gdzie *abbé de Rancé* w 1664 r. przeprowadził reformę cystersów.

Tułacze francuscy chętnie skorzystali z uczynności cesarskiej i objęli pomienione mury w Orszy. Przełożoną trapistek orszańskich była księżniczka *Condé*. Życzliwy dla nich Paweł I d. 13 października 1798 r. ukazem na imię generał-prokuratora obwieszcza swą wolę co do zatwierdzenia w cesarstwie zakonu trapistów i pozwala mu zabiegać o rozszerzenie swych siedzib zakonnych, przez sprowadzenie braci i sióstr z innych jeszcze miejsc, dotkniętych pożogą rewolucyjną. Uniwersał arcybiskupa Siostrzeńcewicza, załączony w kopji przy tym ukazie, miał być przedstawiony Rządzącemu Senatowi dla wiadomości.

I nadal klasztor trapistek w Orszy nie przestaje zaprzętać najwyższej władzy państwowej, bo 15 maja 1799 r. Paweł I wydaje nowy ukaz arcybiskupowi Siostrzeńcewiczowi, ogłoszony temu przez vice-kancelarza państwa hr. Rostopczyńskiego, a dotyczący dalszych losów na rozłogach białoruskich tej gromadki emigrantek. Właśnie księżniczka Burbońska listownie polecała Siostrzeńcewiczowi potrzebę trapistek orszańskich, do których snadź już należała i które tam w murach po-trynitarzskich czuły się niedobrze. W odpowiedzi na arcybiskupi raport, cesarz wyraża swą wolę, by księżniczka Burbońska piastowała odjazd urząd opatki trapistek w Orszy, gdzie ma być dla nich ustąpiony i przygotowany dotychczasowy monaster bazyljański. Znajdujący się tu bazyljanie musieli rozjechać się po innych klasztorach Białorusi, ustępując miejsca damom zakonnym. W dowód swej szczególnej łaski, Paweł I umyślił tę ksienię trapistek wraz z siostrami uczynić całkiem niezależnymi od *abbé Deletrange* (?), lecz podległymi władzy *Rimsko-Katolickiej cerkwi Naczelnika* *sic! w Imperii Jego Imperatorskawo Wielichestwa Gosudaria!* Siostrzeńcewicz o wypełnieniu tego osobliwego rozkazu cesarskiego miał obowiązek powiadomić Pawła I.

Tyle mówią dokumenty o trapistkach w Orszy i księżniczce krwi urzędującej tam na stanowisku ksieni. Jak długo one trwały, dostępne nam źródła milczą.

Tak, wielki przewrót dziejowy końca XVIII w. na glebę białoruską rzucił latorośl starożytnego królewskiego rodu, który musiał uchodzić z własnej ziemi pod groźbą doszczętnego wytepienia.

(Wzmianki o trzech powyższych ukazach cesarskich podaje J. Bielogłowski w *Arty i Dokumenty odnoszące się do ustroju i uprawy nru rzymsko-katolickiej cerkwi w Rosji* Tom I (1762–1825), Piotrograd 1915, str. str. 111, 117 i 128).

Erka.

Bibliografia.

Wybór poezji Władysława Syrokomli. Do druku przygotował, przypisami i posłowiem zaopatrzył Stanisław Cywiński. 3 tomy. Wilno 1923. Wydawnictwo księgarni Stow. Nauczycielstwa Polskiego.

Uczczenie 60-tej rocznicy zgonu Syrokomli wystawieniem mu pomnika w Wilnie — nie doszło do skutku. Rodzinne miasto poety wszakże uczciło go w innej formie — wydaniem obszernym wyboru poezji, wykonanem starannie i z pietyzmem. Wydawnictwo to zasługuje na całkowite uznanie ze względu, że pośmiertna edycja poezji Syrokomli w 10 tomach dawno już est wyczerpana i obecne poko-

lenie—zwłaszcza młodzież i szersze warstwy—pozbawione było możliwości zapoznania się z całokształtem twórczości naszego lirnika.

Wybór poezji Syrokomli pod redakcją p. Cywińskiego nacechowany jest możliwym — zważywszy na osobę wydawcy—objektywizmem, co w dzisiejszych czasach zasługuje na specjalne podkreślenie wobec powszechnych objawów jaskrawej tendencyjności, uciekającej się nawet do fałszowania tekstów i prawdy historycznej, byle czytelnikowi polskiemu uczynić terminy: Litwa, Litwin zgola obcemi i niesympatycznymi. Oczywiście można żałować, że niektóre utwory (w pierwszym rzędzie „Margier”) zostały pominięte, ale zarzutu z tego czynić niepodobna.

Wydawca włożył dużo pracy w szczegółowe komentarze, może nawet za dużo, bo objaśnianie wszystkich cudzoziemskich wyrazów, nawet tak powszechnie używanych, jak *maligna*, *mitra*, *protoplasta* i t. p. wydaje się nam najzupełniej zbędnym, zwłaszcza w tego rodzaju trytomowym wydawnictwie, zaopatrzonem w bibliografię „Syrokomlanów”, wykazy chronologiczne i bynajmniej nie popularną charakterystykę poety.

Najwięcej zastrzeżeń budzi „posłowie” p. Cywińskiego, zawierające życiorys Syrokomli i ocenę jego twórczości. Pobłażliwe i dość lekceważące traktowanie poety razi niemiło, a już zestawianie Syrokomli z Norwidem jedynie z tego powodu, że p. Cywiński bezpośrednio przed obecną pracą sporządził wybór poezji Norwida—nie wytrzymuje najlżejszej krytyki. Wogóle z „posłowie” odnosi się wrażenie, że p. Cywiński, jako „Polak nowoczesny” zaliczający bodaj siebie do „arystokracji duchowej w Polsce, do górnych dziesięciu tysięcy, stanowiących całą rację bytu narodu polskiego”, nie jest w stanie zrozumieć ani odczuć zasadniczej nuty poezji Syrokomli — ukochania przezeń ziemi ojczyzny—Litwy. Nie wszyscy mają pojęcia tak *nowożytnie*, jak p. Cywiński. Dlatego też polemika jego z „Przeglądem Wileńskim” na temat narodowości Syrokomli polega na nieporozumieniu. W numerze, poświęconym 40-tej rocznicy zgonu poety, bynajmniej nie usiłowaliśmy wykazywać *litewkości* Syrokomli, tak jak ją pojmuje p. Cywiński. Dla nas bowiem termin „Litwin”, zgodnie z przeszłością i przyszłością, chociaż może wbrew teraźniejszości, nie oznacza jedynie człowieka mówiącego językiem litewskim, lecz, niezależnie od tego jakiej mowy używa, każdego syna Litwy, jej rzetelnego obywatela. A takim właśnie był Syrokomla. a.

Maksym Harecki. *Chrystamatyja Biełaruskaje Literatury XI wiek—1905 hod.* Wilenskaje Biełaruskaje Wydawiectwa B. Kleckina. Wilnia, 1922. Str. 264 z ilustracjami.

Organiczny rozwój i wzrost świadomości białoruskiej, acz może powolniejszy niż u innych objętych procesem odradzania się narodów, wyraża się między innymi w tem, że w pewnych odstępach czasu wydaje on jednostki wysoko przerastające miarę przeciętności, głęboko ideowe a wybitnie zdolne. Swoją pracą, ożywioną najczystsze ukochaniem narodu, posuwają one znacznie naprzód poznanie jego jaźni, w jej odbiciu w twórczości literackiej. Lata ostatnie skupiły uwagę ogółu białoruskiego na duchowej postaci Maksima Hareckiego, który dziś niewątpliwie prym dźwierży, jako najlepszy stylista (prozaik) białoruski i pierwszy, co się odważył zacząć i przeprowadzić, ku ogólnemu zadowoleniu ogółu, żmudne dzieło systematyzacji piśmiennictwa

białoruskiego, od jego ginących w pomroce dziejów początków do płynnego ich stanu w chwili bieżącej (*Historyja Biełaruskaje Literatury*).

Dziś z prawdziwą przyjemnością notujemy tu wydane u schyłku r. 1922, nowe dzieło M. Hareckiego, mające za cel umożliwić, w pierwszym rzędzie młodzieży, korzystanie z najbardziej charakterystycznych utworów białoruskich, przytaczanych oczywiście w odpowiednich wyjątkach. Jest nią książka: *Chrystamatyja Biełaruskaje Literatury*, którą pokrótce chcemy tu omówić. Wypisy literatury białoruskiej, bo o nich jest mowa, zaczął w swoim czasie opracowywać W. Łastowski, lecz praca jego się urwała na pierwszej części, wypadło tedy p. Hareckiemu podjąć ją *ab ovo* i doprowadzić do r. 1905, od kiedy utwory białoruskie już dosyć szeroko się rozpowszechniły lub są do nabycia. Rzecz całkiem inaczej się ma z okresem przed „*naszaniwskim*”, którego utwory, o ile nie są już białymi krukami, znaleźć można po bibliotekach naukowych, zbiorach prywatnych i innych księgozbiorach, niedostępnych dla szerszego ogółu.

Wypisy rozpoczynają się od ewangelji t. zw. *Turauskaje* (XI w.) Pomniki piśmiennictwa starożytnego, bądź cerkiewno-słowiańskiego, bądź świeckiego, podawane są *fracta pagina*, czyli równolegle dwa teksty, dawny i w pisowni dzisiejszej. Zasługuje na pochwałę wyraźny podział całości przedmiotu, na szereg okresów, bo *qui bene distinguit, bene docet*. Należało tenże podział uwzględnić i w spisie rzeczy, czego tu nie zrobiono. Przeglądy spis rzeczy w pracy naukowej też jest wiele wart.

Czy są luki? Zapewne i to bodaj bez winy autora, bo piśmiennictwo białoruskie jeszcze długo będzie pozostawało w okresie zbierania tego, co doń ongi tak lub inaczej należało, a tylko przez wichury dziejowe rozproszone zostało po obszarach b. W. Ks. Litewskiego. Tak np. zbadanie spuścizny archiwalnej po jezuitach połockich (Połock—*Ateny Biełorusi*), dokumentów znajdujących się w zbiorach kalwińskich w Kojdanowie, Słucku i in. przysporzyłoby nam wiadomości i wzorów, dotyczących piśmiennictwa białoruskiego z końca w. XVI, a zwłaszcza z w. XVII. Dominikanin *Maraszewski* (sic) w Zabielu, autor białoruskiej komedji, jest chyba identyczny z o. Filipem Mokrzejem, który tu w tymże czasie (1787 r.) był i pracował (w książce podano nazwisko zepsute). Stare kazania białoruskie posiada ks. Wincenty Godlewski, proboszcz w Żodziszkach. Świeżo też odnaleziono liczący prawie sto lat katechizm białoruski, wydany w 1835 r. w Wilnie przez biskupa Kłagiewicza. Stare kościelne druki białoruskie wyjątkowo dobrze zna p. Romuald Ziemkiewicz.

Wysoko ceniąc zasób wiedzy i pracy, jaki M. Harecki wnosi do badań nad dziejami piśmiennictwa białoruskiego, życzymy mu obfitych plonów na tej niwie. Adam Sołoduch.

Ks. Jan Urban T. J. Św. Józefat Kuncewicz. *Biskup i Męczennik.* Wyd. drugie. Kraków 1922. Str. 266 + alb. 2 z ilustracjami.

Wśród jezuitów polskich, też płacących daninę panującym dziś wśród kleru polskiego tendencjom wszechpolskim, wyróżnia się ks. Urban tem, że od lat blisko dwudziestu wytrwale, mimo przeszkód stąd i zowąd, pracuje nad podtrzymaniem hasła, jakie przyświecały Skardze, a więc hasła idei unjonistycznej. Wysyłając w świat drugie wydanie niniejszej książeczki, pisze autor we wstępie: „Pragniemy, aby ta skromna praca, ogłoszona prawie w przededniu

trzechsetnej rocznicy męczeńskiej śmierci Józafata, przyczyniła się do pogłębienia miłości ku Kościołowi, za który ten św. Męczennik krew przelał, i do zbliżenia dwóch narodów i dwóch obrządków, które mu zarówno drogie były" (str. 5). Niewątpliwie myśl piękna i godna poparcia.

Szereg rozdziałów tej książeczki omawia długoletni pobyt i prace św. Józafata w Wilnie w klasztorze bazylikańskim św. Trójcy, który był świadkiem męznego boju o służy Bożego o umiłowane ideały. Będąc na widowni historycznej pierwszej połowy w. XVII, św. Józafat wciąż ma do czynienia z różnymi i maluczkimi Litwy i Białorusi. Jest tedy życie jego ważną a ciekawą stroną w historii naszego kraju.

O.

Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej.

(„Koło Żydowskie”. — Wynurzenia posła Grynbauma. — Żydzi polscy a żydzi litewscy. — „Archiwum wileńskie”. — Pierwsza wystawa wileńskich plastyków żydowskich).

Z racji zakończenia pierwszej sesji sejmowej prasa żydowska omawia obszernie działalność „Koła Żydowskiego”. „Unzer Gedank” w sposób ironiczny komentuje „opozycyjność” ze strony „Koła”.

Z krytyką „Koła” występuje również p. J. Szapiro na łamach „Unzer Togu”.

Natomiast poseł d-r. Wygodzki w „Unzer Frajndzie” usprawiedliwia taktykę „Koła”, podnosząc, że prowadzi ono przede wszystkim niezależną politykę żydowską. Co się zaś tyczy bloku mniejszości narodowych, to p. Wygodzki uważa, że blok ten ma rację bytu o tyle, o ile jest on wyrazem doraźnej współpracy poszczególnych mniejszości narodowych w sprawach dających się uzgodnić...

Wywiad korespondenta warszawskiego „Unzer Frajnd’u” z posłem Grynbaumem, który zrezygnował z godności członka prezydium „Koła Żydowskiego”, rzuca ciekawe światło na stronę zakulisową „Koła”. Oto najcharakterystyczniejsze ustępy z wywiadu z twórcą „Bloku” i zwolennikiem jednolitego frontu ze strony mniejszości narodowych:

„...Rozchodzimy się mianowicie (z członkami „Koła” i prezydium — M. G.) w sprawach zdecydowanej polityki opozycyjnej względem rządu obecnego, w sprawach ostrych wystąpień w Sejmie i w sprawie porozumienia z pozostałymi mniejszościami narodowymi na arenie sejmowej.

„...Nie mogę więcej ponosić odpowiedzialności jako członek prezydium, za chwiejną politykę „Koła”.

Z wywiadu okazuje się również, że podczas gdy niektórzy członkowie „Koła” niezadowoleni są z opozycyjnej polityki względem rządu, inni natomiast pragnęliby nawiązać bliższy kontakt z t. zw. lewicą.

Wreszcie poseł Grynbaum konkluduje:

„Mojem zdaniem „Koło Żydowskie” może po prostu jedynie taki rząd, który okaże istotną chęć spełniania sprawiedliwych żądań żydowskich i położy kres dotychczasowej praktyce antysemitkiej ze strony organów administracyjnych, oraz otwartemu lub skrytemu popieraniu polityki antyżydowskiej”.

Pan Nachum Sokołow, prezydent organizacji sjonistycznej, na konferencji z przedstawicielami prasy żydowskiej, według „Unzer Frajnd’u”, wyraził się z wielkim uznaniem o wzroście i organizacji sił narodowych żydostwa polskiego.

Zgoła odmiennego zdania o żydostwie polskim jest redaktor Rajzen.

P. Rajzen w artykule w „Unzer Togu” p. t. „Drogi Żydostwa polskiego” wskazuje na szybko dokonywający się proces asymilacji i kulturalnej demoralizacji wśród Żydów polskich. Twierdzenia swe ilustruje przykładem: „78 p oc. studentów-Żydów na uniwersytecie warszawskim podaje jako język macierzysty język polski. W języku polskim wychowuje się nowe pokolenie żydowskie. „Koło Żydowskie” głosi przeciwko szkołom żydowskim i za swój język uważa język polski. To też zrozumiałem się staję fakt, że p. Ludwik Chomiński, na przykład, który uznaje prawa kultury żydowskiej dla Żydów z Wileńszczyzny, uważa żydostwo polskie wyłącznie za grupę wyznaniową. Takie wrażenie może otrzymać każdy, który styka się z mieszczańskimi kołami Żydów polskich.

To też musimy wiedzieć i pamiętać, że nasza walka o uznanie narodowe jest dlatego tak ciężką, gdyż panująca narodowość nie odczuwa woli narodowej żydostwa polskiego do samodzielnego kulturalnego bytu”.

Wreszcie p. Rajzen dochodzi do wniosku, że żydostwo polskie musi się przeciwstawić całą siłą asymilacji i polonizacji i wybudować własne pozycje kultury żydowskiej oraz pielęgnować i rozwijać język żydowski, jako jedyną podstawę dla tej kultury.

Według informacji „Unzer Togu” Żydowskie T-wo Historyczno-Etnograficzne im Sz. Anskiego w Wilnie przystępuje do wydawania czasopisma p. t. „Archiwum Żydowskie”, poświęconego historjografii, historii kultury, etnografii i folklorowi Żydów. Współpracownikami tego ciekawego czasopisma między innymi są uczeni tej miary, co profesor Bałaban, który powołany został na redaktora stałego działu bibliografii dotyczącej judaistów i hebraistów, prof. Perferkiewicz z Rygi (tłumacz Talmudu na język rosyjski) i inni.

Prasa żydowska z uznaniem wyraża się o pierwszej wystawie wileńskich plastyków żydowskich, która jest plodem rodzimej twórczości i daje niezwykle ciekawy przegląd plastycznej sztuki żydowskiej.

Recenzent „Unzer Togu”, ukrywający się pod pseudonimem „Zwiedzający”, z przekazem wspomina, że wskutek tarć narodowościowych artyści żydowscy w Wilnie izolowani zostali od ogólnej rodziny artystycznej, która przed wojną pracowała solidarnie, przynosząc dużo korzyści w dziedzinie sztuki i artystycznego wykształcenia mas ludowych.

Miecz. Gold.

Od Administracji.

Wobec wysokiej opłaty pocztowej wysyłanie naszego pisma zostanie bezwzględnie wstrzymane od następnego numeru wszystkim tym prenumeratorom, którzy nie uregulowali należności za kwartał ubiegły.

Treść numeru: Chybiony efekt. — Wł. T. Wschód czy Zachód? — Latovicus. Stan przejściowy. — Erka. Księżniczka Burbońska w Orszy. — Licz. Z mego notatnika. — Bibliografja — Miecz. Gold. Przegląd wileńskiej prasy żydowskiej. — Odcinek: Fr. Alechnowicz. Teatr białoruski.